

## Kategoria 10 – 12 lat

I miejsce: Łukasz Gosz

Kat. 10-12 lat

### Legenda o witrażu z ranami.

W Chocielewku znajduje się stary kościół, z wysoką wieżą i witrażami, które w słoneczne dni zalewają ołtarz kolorowym światłem.

Podczas II wojny przez wieś szli Rosyjscy żołnierze. Ludzie pozamykali się w domach, a ciszę przerywał tylko stukot wojskowych butów. Według starej opowieści jeden żołnierz wszedł do kościoła, w którym modliły się dwie kobiety. Żołnierz był młody i zmęczony wojną. Żołnierz spojrzął na witraż z Panem Jezusem znajdujący się nad ołtarzem i roześmiał się gorzko.

- Jeśli naprawdę istniejesz, daj mi znak! - powiedział.

Wtedy uniósł karabin i strzelił w stronę witraża. Kula przeszła szkło dokładnie pod jedną z dłoni Pana Jezusa. Żołnierz wystrzelił jeszcze raz, tym razem celując w twarz Pana Jezusa. Jednak kula trafiła ponownie pod dłoń, obok poprzedniej. Witraż zadrział, ale nie rozsypał się. Zamiast tego w miejscu trafień kul powstały dwie małe dziury, przez które wpadły wąskie promienie światła.

Mówi się, że w tej samej chwili żołnierz zbladł. Podobno zobaczył coś, czego inni nie widzieli. Jakby światło przechodzące przez te otwory przypominało rany na dłoniach Jezusa. Przerażony wybiegł z kościoła i nigdy więcej ~~nikt~~ go nie widziano.

Od tamtej pory mieszkańcy mówią, że dziury w witrażu nie są zwykłymi śladem po kulach. Gdy słońce zaświeci, promienie światła przechodzą przez te miejsca i padają wprost na ołtarz.

Starsze osoby powtarzają wtedy dzieciom "To nie są dziury po kulach. To rany, które przypominają ludziom, że nawet w czasie wojny ktoś patrzy na ich cierpienie."

Dlatego witrażu nigdy nie naprawiono, zostawiono go takim, jakim jest - żeby pamiętać historię, której już nikt nie potrafi już do końca wyjaśnić.

Łukasz Gosz (10 lat)

Szkoła Podstawowa im "Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski" w Redkowicach, klasa III

Opiekun: Jolanta Karbowska

⓪ prostokątne gwiazki - opowiadanie

## II miejsce: Julia Dułak

### ***Legenda o Dębie Arkadiuszu i małym chłopcu z Ulini***

Dawno, dawno temu, u stóp Morza Bałtyckiego, w malowniczej krainie, gdzie błękitne niebo spotykało się z zielonymi łąkami, znajdowała się mała wioska o nazwie Ulinia. Było to miejsce pełne magii i spokoju, gdzie czas zdawał się płynąć wolniej niż gdziekolwiek indziej. W tej pięknej okolicy mieszkał błękitnooki chłopiec, którego wszyscy nazywali Aruś.

Aruś był dzieckiem wyjątkowym – zawsze uśmiechniętym, pełnym energii i ciekawości świata. Jego serce przepętniała miłość do natury, a szczególnie do drzew, które uważał za swoich przyjaciół. Każdego dnia spędzał godziny na wędrówkach po okolicznych lasach liściastych i borach sosnowych, poznając sekrety, jakie skrywała przyroda.

Pewnego dnia, podczas jednej z takich wędrówek, Aruś usłyszał rozpaczliwe wołanie o pomoc. Nie zastanawiając się ani chwili, pobiegł w stronę głosu. Okazało się, że młoda sarenka wpadła do głębokiego wąwozu i nie mogła się wydostać. Aruś, nie zważając na niebezpieczeństwo, zszedł do wąwozu i pomógł zwierzęciu się wydostać, wykazując się przy tym ogromną odwagą i determinacją.

W jednej chwili mała sarenka, którą uratował chłopiec, zamieniła się w piękną leśną wróżkę. Ujrawszy czystość serca chłopca i doceniając jego bohaterski czyn, postanowiła go nagrodzić. Wróżka podarowała mu magicznego żołędzia, mówiąc: „Zasadź go w miejscu, które jest ci najdroższe, a spełni się twoje najskrytsze marzenie.”

Uradowany Aruś zabrał wyjątkowy podarek do swojego ulubionego zakątka w lesie, gdzie promienie słońca tańczyły na liściach drzew, a ptaki śpiewały piękne melodie. Tam zasadził żołędzia, pielęgnując go z wielką troską. Spełniło się również jedno z jego wielkich marzeń, jakim było zostanie leśniczym rezerwatu Mierzei Sarbskiej.

Z biegiem lat - z małego żołędzia wyrósł potężny dąb, którego mieszkańcy nazwali Arkadiuszem, na cześć młodego bohatera. Dąb Arkadiusz stał się symbolem siły, mądrości i przyjaźni, jaką Aruś darzył innych. Stał się miejscem spotkań i świętowań, gdzie ludzie opowiadali historie o Arusiu i jego bohaterskim czynie. Ludzie wierzyli, że każdy, kto spędzi pod nim choć chwilę, odnajdzie spokój i siłę do pokonywania życiowych trudności.

Legenda o Arusiu i Dębie Arkadiuszu przetrwała wieki. Dąb wciąż stoi, majestatyczny i dumny, przypominając wszystkim o mocy odwagi i dbałości o przyrodę.

Ulinia stała się miejscem, do którego przybywają ludzie z różnych stron, by poczuć magię tej niezwykłej historii. Tak oto, dzięki chłopcu o czystym sercu, w błękitnej krainie narodziła się legenda, która trwa do dziś, inspirując i jednocząc wszystkich, którzy pragną żyć w harmonii z naturą.

JURKA

### III miejsce: Agata Brzezińska

#### ***Legenda o Płaskim Kamieniu spod Kębtowa Nowowiejskiego***

Dawno temu okolice Kębtowa Nowowiejskie wyglądały zupełnie inaczej niż dziś. Było tam więcej lasów, łąk i czystych jezior. Ludzie mieszkali w małych drewnianych chatkach i bardzo szanowali przyrodę, bo wierzyli, że w wodzie, w lesie, a nawet w kamieniach mogą mieszkać duchy. Te ziemie nazywano później Błękitna Kraina, ponieważ w słoneczne dni jeziora były tak błękitne, że wyglądały jak kawałki nieba.

Na jednej z łąk niedaleko wsi leżał wielki kamień. Był bardzo płaski i gładki, dlatego mieszkańcy nazywali go **\*\*Płaskim Kamieniem\*\***. Nikt nie wiedział, skąd się tam wziął. Najstarsi ludzie mówili tylko, że kamień leży tam od tak dawna, że pamięta czasy sprzed powstania wsi.

W tamtych czasach w Kębtowie mieszkał młody pasterz o imieniu Dobromir. Codziennie prowadził swoje owce na pobliskie łąki. Kiedy zwierzęta spokojnie się pały, chłopak siadał na Płaskim Kamieniu i odpoczywał. Lubił patrzeć na lasy, słuchać śpiewu ptaków i obserwować jeziora błyszczące w oddali.

Pewnego dnia Dobromir zauważył coś dziwnego. Kamień był ciepły, chociaż poranek był chłodny. Zdziwiło go to, ale nie powiedział nikomu. Kilka dni później, gdy siedział na kamieniu wieczorem, usłyszał cichy śpiew. Dochodził jakby spod ziemi.

Chłopak trochę się przestraszył, ale ciekawość była silniejsza. Zapytał cicho:

– Kto tam jest?

Nagle nad łąką pojawiła się lekka mgła. Z mgły wyłoniła się postać młodej kobiety. Miała jasne włosy i spokojne oczy.

– Nie bój się – powiedziała łagodnym głosem. – Jestem strażniczką tej ziemi.

Opowiedziała Dobromirowi, że pod Płaskim Kamieniem ukryte jest bardzo stare źródło. To ono sprawia, że w okolicy jest tyle czystej wody, a ziemia jest żyzna. Dawni mieszkańcy przykryli źródło wielkim kamieniem, żeby chronić je przed ludźmi, którzy mogliby wykorzystać jego moc. Strażniczka powiedziała też, że ktoś musi pilnować tego miejsca. Dobromir obiecał, że będzie o nie dbał.

Od tamtej pory często przychodził do Płaskiego Kamienia. Obserwował przyrodę i uczył się jej znaków. Z czasem mieszkańcy zauważyli, że chłopak potrafi przewidzieć pogodę. Wiedział, kiedy nadciągnie burza i kiedy najlepiej siać zboże.

Ludzie zaczęli mówić, że Płaski Kamień daje mu mądrość. Minęło wiele lat. Dobromir się zestarzał, ale nadal odwiedzał to miejsce. Pewnego dnia jednak zniknął. Mieszkańcy wsi zaczęli go szukać i znaleźli tylko jego pasterską laskę leżącą na Płaskim Kamieniu.

Kamień był wtedy bardzo ciepły, chociaż był chłodny poranek. Od tamtej pory ludzie wierzą, że Dobromir stał się strażnikiem tego miejsca razem z tajemniczą opiekunką ziemi. Do dziś mówi się w okolicach Kębtowa Nowowiejskiego, że jeśli ktoś usiądzie na Płaskim Kamieniu o świcie i będzie słuchał bardzo uważnie, może usłyszeć cichą pieśń dochodzącą spod ziemi.

To podobno pieśń dawnego źródła i strażników, którzy pilnują, aby Błękitna Kraina pozostała piękna i pełna życia. I dlatego starsi mieszkańcy okolic Kębtowo Nowowiejskie mówią do dziś, że dopóki Płaski Kamień jest ciepły o świcie, dopóty serce Błękitna Kraina wciąż bije pod ziemią.

### III miejsce: Antonina Szeffler

#### ***Baba Ryba***

Dawno, dawno temu, gdy ziemie dzisiejszego Lęborka pokrywały gęste lasy, a rzeka Łeba płynęła dziko między łąkami, pośrodku niczego stał stary młyn. Skrzypiał na brzegu rzeki, a każdy podmuch wiatru brzmiał tak, jakby opowiadał historię.

Obok młyna stał Dom Młynarza. Jego dach pokryty był słomą, a wokół rosły pachnące zioła. W młynie pracował młynarz o imieniu Borzymir. Był człowiekiem o wielkiej sile i złotym sercu. Ludzie z odległych osad przyjeżdżali do młynarza mielić zboże. Mówiono, że jego młyn ma niezwykłą moc. Chleb z mąki zmielonej przez Borzymira był smaczniejszy i nigdy nie pleśniał.

Pewnej burzowej nocy wydarzyło się coś niezwykłego. Przez ulewny deszcz rzeka Łeba zaczęła wzbierać, a jej wody uderzały w młyńskie koło, jakby chciały je roztrzaskać. Borzymir wyszedł przed dom z latarnią w ręku i zobaczył, że w rzece coś łśni. Nagle jego oczom ukazała się tajemnicza postać. Wyglądała jak kobieta, ale miała srebrzysty ogon.

– Baba Ryba! – krzyknął Borzymir.

– Młynarzu, sprawię, że staniesz się najpotężniejszym z ludzi, a na tej części zbuduję tu piękne miasto. Jego mieszkańcy będą zdrowi i szczęśliwi, a każdy będzie chciał w nim zamieszkać.

– Co mam zrobić? – zapytał Borzymir.

– Nie pozwól, aby tej nocy młyn przestał się kręcić. Jeśli koło stanie, wszystko, co masz, zniknie pod wodą.

Borzymir wiedział, że to zadanie nie będzie łatwe. Burze mogły w każdej chwili zniszczyć młyn. Całą noc podtrzymywał mechanizm, poprawiał koło, usuwał błoto i patyki. Nawet gdy silny wiatr zrywał dach z jego domu, nie wracał do środka. Stał przy młynie i walczył z żywiołem.

Dzięki jego sile i wytrwałości koło młyńskie kręciło się bez przerwy aż do świtu. Gdy pierwsze promienie słońca dotknęły rzeki, Baba Ryba wynurzyła się z wody. Jej ogon zamigotał w słońcu milionami iskier a ona powiedziała:

– Dajeś radę. Dzięki twojej wytrwałości powstanie tu najpiękniejsze miasto, które ludzie będą nazywać Lębork, a twój młyn zawsze będzie jego sercem. Ja natomiast będę się nim opiekować.

Od tego dnia ludzie zaczęli osiedlać się wokół młyna. Domy rosły jak grzyby po deszczu. Powstało duże miasto, a jego mieszkańcy czcili i kochali Borzymira. A on kochał ich.

Minęło wiele lat, Lębork ma już ponad 33 000 mieszkańców a młyn stoi tak, jak stał. Niektórzy mieszkańcy powiadają, że nocą w rzece Łeba można zobaczyć błyszczący ogon Baby-Ryby, która ciągle pilnuje miasta. Czy można im wierzyć? Oceńcie sami...

## Wyróżnienie: Zuzanna Dąbrowska

Dawno, dawno temu w odległym miejscu na północy Polski, w okolicach Lęborka mieszkała młoda dziewczynka, która była niezwykle dzieckiem. Według dawnej przepowiedni miała pokonać złą czarownicę Agnes, która zagrażała miastu Lębork.

Dziewczynka postanowiła wyruszyć w drogę, aby ratować miasto. Jak zapisała w swoim pamiętniku:

Podczas podróży towarzyszył mi mój wierny pies-Burek. Wiedział, że czeka nas długa i trudna droga. Jednak ani przez chwilę się nie wahałam. Szliśmy razem z Burkiem przez ciemny las, a drzewa zaczęły szeptać, jakby nas ostrzegały „Zawróćcie”. Po kilku godzinach marszu usłyszałam głos :

- Nie tędy droga dziewczynko! - powiedziała sowa siedząca na starej sośnie.

- Czarownica zastawiła na Ciebie pułapkę w dolinie. Idź do wsi Skrzeszewo, tam znajdziesz tych, którzy mogą Ci pomóc. - dopowiedziała sowa.

Na koniec rozmowy sowa dała mi swoje pióro, które zaczęło świecić, gdy zbliżało się niebezpieczeństwo.

Dzięki szczegółowej mapie mojego ojca, po dwóch dniach drogi dotarłam do wspomnianej wsi i spotkałam krasnoludy. Na początku były one do mnie nieufnie nastawione. Mieszkańcy wsi myśleli, że jestem szpiegiem czarownicy i że chcę wykraść ich złoto. Po dłuższej rozmowie dowiedziałam się, iż z winy czarownicy wielu krasnoludów zginęło lub zostało uwięzionych. Opowiedziałam im o swojej misji uratowania całej wioski. Przywódca krasnoludów, Brodir powiedział poważnie:

- Czarownica nie szuka złota dla bogactwa. Ona potrzebuje go, aby obudzić kamienny tron mocy. Ten tron daje władzę nad umysłami wszystkich istot żywych. Im więcej będzie miała złota, tym magia kamiennego tronu będzie potężniejsza..

Po tym przemówieniu Bodir dał mi srebrny młot, który potrafił rozbijać zaklęcia.

Po schowaniu prezentu, ruszyłam z Burkiem w dalszą drogę. Po dłuższym czasie dotarliśmy do lasu Elfindor - cichego i spokojnego miejsca. Elfy pomogły mi uleczyć Burka, który złamał nogę podczas podróży, a elfka Lirel - podarowała mi fiołkę z czystym światłem, którego Agnes się bała.

Elfy nie zdecydowały się na walkę z czarownicą, ze strachu, że jej magia przejmie nad nimi kontrolę i będą czynić zło, Jednak Lirel i pozostali mieszkańcy lasu wierzyli, że tylko człowiek o czystym sercu może pokonać złą czarownicę.

Jednak ja cały czas czułam, że tylko ja mogę pokonać czarownicę.

Potrzebowałam mistrza magii - Arkadiusza. Według legend mieszkał on w starym Dębie, który znajdował się w Ulini. To była ostatnia droga na mojej mapie. Wędrówka była długa i niebezpieczna. Gdy dotarłam do pobliskiego jeziora, ujrzałam mały wodospad. Jednak pióro sowy zaczęło jasno świecić, co było znakiem że gdzieś czai się niebezpieczeństwo.

Za taflą wody było słychać dziwne dźwięki jakby szepty duchów. Przeszłam przez kaskadę wodospadu, Weszłam do ciemnej groty oświetlonej błękitnymi kryształami.

Nagle coś się poruszyło. Zza cienia zauważyłam leśnego elfa, który schował się szybko do starego dębu. Otworzył swoje zielone oczy jak szmaragdy i powiedział:

- Kto zakłóca spokój mistrza Arkadiusza?

- Jestem Elena z Lęborka. Muszę ocalić moje miasto. Szukam czarodzieja, który pomoże pokonać mi złą czarownicę. - zawołałam z drżącym głosem.

Elf spojrział na mnie i powiedział:

- Masz czyste serce. Możesz wejść.

Ściana drzew za starym dębem rozstała się i po chwili ujrzałam salę pełną książek i starych zwojów. W głębi leśnej biblioteki, przy stole siedział starzec z długą srebrną brodą. Jego oczy błyszcząły jak nocne niebo. Czarownik zaczął opowiadać, iż Agnes była kiedyś jego uczennicą, ale zdradziła dobro, bo pragnęła władzy.

- Teraz pora odwrócić, to co zrobiła złego. - powiedział Arkadiusz.

Czarodziej nauczył mnie, jak postugiwać się światłem skierować jego moc na srebrny młot.

Gdy wyruszyłam do zamku czarownicy, Burek szedł wiernie przy moim boku.

Przy głównym wejściu do zamku, pies odwrócił uwagę strażników, abym mogła wejść niezauważona. Gdy weszłam do sali, gdzie przebywała najczęściej Agnes, zobaczyłam tron pokryty prawie cały złotem

Naprzeciwko mnie stanęła Agnes, która wyśmiewała się ze mnie:

- Wystawili taką małą dziewczynkę na walkę ze mną.

Jednak ja szybko podniosłam młot i nakierowałam fioletową kulkę ze światłem na tron, który rozprysnął się na tysiące odłamków. Czarownica krzyknęła i rozpuściła się w nicości.

Nad drzewami zaczęło wschodzić słońce. Mieszkańcy okolicznych wiosek zaczęli śpiewać i tańczyć z radości, ponieważ Agnes została pokonana. Natomiast ja, razem z wiernym Burkiem wracałam do swojego rodzinnego miasta. Gdy już byłam blisko domu, rodzice wybiegli mi na spotkanie.

Nie zostałam bohaterką, jak mówią legendy. Zostałam dziewczyną, która uwierzyła, że nawet najmłodszy mogą pokonać zło. Jeśli mają przyjaciela i dobre serce.

Wyróżnienie: Hanna Kamionka

### ***Legenda o czarodziejskim jeziorku i duchu, który strzegł zamku w Lęborku***

Dawno, dawno temu, jak opowiadają mieszkańcy Lęborka, pod zamkiem znajdowało się małe czarodziejskie jeziorko. Jego woda była krystalicznie czysta. Ludzie mówili, że każdy, kto napije się tej wody, będzie żył wiecznie. Jednak była też pewna cena, a mianowicie taka osoba już nigdy nie będzie mogła wyjść z zamku.

Pewnego dnia w okolicy zamku zawędrował bardzo spragniony duch. Błąkał się po świecie od wielu lat i szukał miejsca, w którym mógłby odpocząć. Gdy zobaczył błękitne jeziorko, od razu podszedł bliżej. Nie znał jednak legendy o jego magicznej mocy. Duch napił się wody, a potem, nie mogąc się powstrzymać, wypił jej jeszcze więcej. W tej samej chwili wokół niego pojawiło się jasne światło, które rozbiły w całym zamku. Czary były bardzo silne. Duch nagle poczuł, że ma niezwykłą moc i został władcą zamku. Jednak szybko odkrył, że magia jeziorka ma swoją cenę. Nie mógł już opuścić zamku. Choć próbował wiele razy, niewidzialna siła zawsze zawracała go z drogi. Z czasem duch przyzwyczał się do swojego losu. W zamku nie był samotny. Miał kota, wiernego psa, a nawet potężnego lwa, który pilnował zamkowej bramy. Mieszkańcy mówili później, że to właśnie dlatego w herbie miasta pojawił się odważny lew. Duch chcąc ochronić innych przed magiczną mocą jeziorka sprowadził do niego syrenki, które obiecały, że będą pilnować tego miejsca i nigdy nie pozwolą, aby ktoś jeszcze napił się zaczarowanej wody.

Minęło wiele lat. W końcu do zamku przybyli rycerze z potężnego Zakonu Krzyżackiego. To oni przejęli zamek i od tamtej pory ludzie zaczęli go nazywać Zamkiem Krzyżackim w Lęborku. Duch bardzo kochał swój dom i postanowił, że skoro nie może go opuścić będzie go chronił już na zawsze i mieszkał w nim wraz z Krzyżakami. Nazywał się Krzysztof i czasem żartował, że skoro pilnuje zamku razem z krzyżackimi rycerzami, to można go nazywać Krzysztofem Krzyżackim.

Do dziś mieszkańcy Lęborka mówią, że w ciche noce w murach zamku można zobaczyć tajemnicze światło. A gdy jest bardzo cicho, podobno słychać też śpiew syren z dawnego czarodziejskiego jeziorka.

**Stokrotka**

Wyróżnienie: Lea Koszałka

PIANISTKA

### **Nawoja i żabki**

Starsi ludzie powiadają, że dawno, dawno temu Lębork stynał z wielu baszt, wież i wartkiej rzeki Łeby. Leży on do tej pory w pradolinie tejże wody. Wokół była ongiś Puszcza Kaszubska, a na wschodzie Jezioro Lubowidzkie i do morza było blisko.

W zamku, który kiedyś był siedzibą Krzyżaków, mieszkała księżniczka Nawoja, która miała dwanaście wiosen. Księżę planował wkrótce wydać ją za mąż. Jednakże pewnego dnia służki doniosły, że Nawoi nie ma w swej komnacie. Księżę natychmiast nakazał rozpocząć poszukiwania, zatem cały gród żył w strachu i obawie.

Wtedy z pomocą do swemu Panu przyszedł strażnik Baszty Bluszczowej - zwany Kochanem. Z troską w głosie rzekł:

- Miłościwy władco, znam okolicę jak własną kieszeń, wierzę w to, że Nawoja żyje, lecz ktoś ją porwał i uwięził.

Tymczasem Księżniczkę porwał niejaki Gniewomir, który więził Nawoję w jednej z wież ciśnień. On to miał niegodziwy plan. Chciał oszukać księcia, mówiąc, że znalazł córkę władcy. Wiedział wtenczas, że nagrodą będzie ręka owej księżniczki.

Biedna dziewczyna wpadła w ogromną rozpacz. Tak wielką, że jej łzy zamieniały się w małe, zielone żabki, które jedna za drugą uciekały z owej wieży. Wówczas Kochan przeszukał wszystkie baszty, wieże i obchodził mury grodu.

Nagle strażnik zauważył owe żabki, które zaprowadziły go do oddalonej wieży, tej poza murami Lęborka, tuż obok wartko płynącej rzeki Łeby. Tam na szczycie wieży ujrzął maleńkie okienko, a w nim machającą dłoń, w której dostrzegł białą chusteczkę.

To była księżniczka Nawoja. Wróciła do kochającego ojca, który sprowadził do grodu lwa, który miał odtąd pilnować jego największego skarbu – Nawoi.

Dzisiaj w herbie Lęborka jest zamek, rzeka i lew, a żabki zdobią lęborską fontannę.